

Konstanty Radziwiłł i nastolatki

31 marca 2016

Minister Radziwiłł nie chce chronić nastolatek przed negatywnymi konsekwencjami zbyt wczesnego współżycia, nie chce chronić ich przed niechcianą ciążą czy przed przedawkowaniem ellaOne (kogo na to stać?!). Chce “przywrócić normalność” – za “grzech” ma być “kara”.

“Normalny minister do spraw głupich kobiet, czyli Konstanty Radziwiłł, po raz kolejny wyjaśniał w mediach, dlaczego wprowadza recepty na antykoncepcję awaryjną, dla której skuteczności liczy się każda godzina. Otóż pan minister czuje dyskomfort na myśl o tym, że jego 15-letnia córka mogłaby wejść do apteki i poprosić o dowolną liczbę opakowań po 100-150 zł sztuka. Córce pana ministra można pogratulować nielimitowanego kieszonkowego. A pana ministra poprosić o to, by przestał być tatusiem obcych kobiet” – napisała Anna Dryjańska z Feminoteki. Nie wiem, czy minister Radziwiłł faktycznie przywoływał własną córkę – jeśli tak, dziewczynce należy się przede wszystkim współczucie. Faktem jednak jest, że w komunikatach Ministerstwa Zdrowia decyzja o utrudnieniu dostępu do antykoncepcji awaryjnej tłumaczona jest tym, że obecnie kupić ją mogą także nastolatki powyżej 15. roku życia. Tymczasem – i mówię to z całkowitym przekonaniem – to właśnie dla dziewcząt w tym wieku i młodszych dostęp do “pigułki po” jest szczególnie ważny.

GRZECZNE DZIEWCZYNKI TEGO NIE WIEDZĄ

Wiarygodne badania na temat seksualności Polaków i Polek prowadzi się rzadko. Za ostatnie tego typu uznać trzeba chyba “Seksualność Polaków 2011” prof. Zbigniewa Izdebskiego, szeroki raport na temat tego, jak uprawiamy seks. Znalazły się w nim również dane dotyczące młodzieży. Średni wiek inicjacji

seksualnej jest dość wysoki, wynosi 18,1 lat dla chłopców i 18,7 dla dziewcząt, ale już 28 proc. dziewcząt i 22 proc. chłopców z grupy wiekowej 15-17 ma za sobą pierwszy stosunek waginalny. Biorąc pod uwagę fakt, że wiek rozpoczynania współżycia cały czas spada, zwłaszcza wśród nastolatek, można się spodziewać, że teraz jest ich więcej. Bezpiecznie można założyć, że co czwarta uczennica I klasy liceum prowadzi jakieś życie seksualne.

Niestety, do tej sytuacji kompletnie nie jest dostosowany ani system edukacji, ani opieki zdrowotnej. Z podręczników do wychowania do życia w rodzinie wyłania się przerażający obraz, w którym te współżyjące dziewczyny już nigdy nie znajdą męża (a więc nie będą szczęśliwe i spełnione), bo nie są "dziewicami", a tylko takich szukają porządni mężczyźni – szczerze mówiąc zakładam, że ogromna większość nastolatek raczej się z tego śmieje niż traktuje poważnie. Nawet jeśli na lekcjach nie korzysta się z koszmarków Teresy Król (najbardziej popularnej autorki), zwykle odbywają się one nieregularnie, uczestnictwo w nich często nie jest obowiązkowe, prowadzą je czasem osoby niewykwalifikowane w tym kierunku. Jak wynika z raportu Instytutu Badań Edukacyjnych, znacznej większości nastolatek i nastolatków brakuje też możliwości odbycia takich rozmów w domu. W 46 proc. zbadanych gospodarstw nigdy nie porusza się tematu przemocy seksualnej, w 50 proc. nie mówi się o wczesnym macierzyństwie, w 57 proc. o chorobach przenoszonych drogą płciową, w 62 proc. o inicjacji seksualnej czy o antykoncepcji. Największym tabu obłożona jest aborcja, satysfakcja płynąca z seksu oraz – serio – masturbacja, która jako temat nie pojawia się w 83 proc. gospodarstw domowych.

NAJPIERW POWIEDZ MAMIE

Znajdujemy się zatem w sytuacji, w której duża grupa chłopców i dziewcząt współżyje, czerpiąc wiedzę o seksie od koleżanek i kolegów oraz z internetu. Nikt nie uczy chłopców tego, że "nie" zawsze znaczy "nie"; nikt nie uczy dziewczynek, że skoro

powiedziały "nie", a mimo to doszło do stosunku, to ten stosunek zawsze nazywamy gwałtem. Nikt nie mówi, że podczas okresu też można zajść w ciążę, łatwiej jest się też zarazić chorobą weneryczną. Że jakiegokolwiek próby wyliczania, kiedy jest owulacja, nie mają sensu w przypadku osób, które zaczęły menstruować zaledwie kilka lat wcześniej, że kalendarzyk ani stosunek przerywany po prostu nie są metodami antykoncepcyjnymi. Że seks analny (ma go za sobą 10 proc. dziewcząt w wieku 15-17 lat) to nie sposób na to, żeby nie zajść w ciążę i że włączanie go do swojego repertuaru trzeba porządnie przemyśleć i o sobie zadbać, bo można zrobić sobie krzywdę. Nikt też nie mówi chłopcom, że fakt, że pani z „RedTube” uprawia go z panem od pizzy, nie oznacza, że mogą zmuszać do tego swoją dziewczynę (15 proc. ankietowanych przez IBE zaznaczyło pornografię jako źródło wiedzy o seksie, z którego czerpią najwięcej informacji).

Jeśli chodzi o antykoncepcję, liczy się oczywiście nie tylko stan świadomości, ale przede wszystkim aspekt ekonomiczny. Paczka prezerwatyw kosztuje ok. 12 zł – w nastoletnim budżecie to duża suma. A dostęp do dużo tańszej antykoncepcji hormonalnej jest dla osób poniżej 18. roku życia mocno ograniczony – mimo iż dziewczęta w tym wieku mogą podejmować współżycie, nie mogą normalnie iść do lekarza. Musi im towarzyszyć osoba dorosła, najczęściej matka. Ta sama, z którą nigdy nie rozmawiały o seksie.

Oczywiście, sprawa dotyczy też "pigułki po", której, wbrew obawom ministra, nikt raczej nie nadużywa, bo jest piekielnie droga. Zmiana, którą planuje wprowadzić minister Radziwiłł oznacza natomiast, że 16-letnia dziewczyna, której pękła prezerwatywa, która lekkomyślnie zdecydowała się na współżycie bez zabezpieczenia, żeby nie zajść w ciążę, będzie musiała powiedzieć o tym rodzicom. Jest oczywiste, że w tysiącach polskich domów to po prostu nie będzie mogło się zdarzyć. Mam też wrażenie, że minister Radziwiłł kompletnie nie zastanowił się nad sytuacją, w której nastolatka pada ofiarą gwałtu.

Oczywiście, antykoncepcja awaryjna w ogóle ma ogromne znaczenie dla osób, które spotkały się z przemocą seksualną, jednak dla osób w wieku 15-18, które muszą iść po receptę z opiekunem, sytuacja jest wyjątkowo trudna. Przecież to właśnie członek rodziny może być sprawcą przemocy. Może to być chłopak, z którym kontaktów rodzice córce odradzali, mogła zostać zgwałcona po alkoholu, którego zakazali jej pić. Oczekiwanie, że tylko te skrzywdzone nastolatki, które będą w stanie opowiedzieć matce albo ojcu o tym co się stało (i to jak najszybciej, każda godzina zmniejsza skuteczność pigułki), będą miały prawo do uniknięcia ciąży z gwałtu, jest skrajnym okrucieństwem – trudno sobie wyobrazić, co kieruje człowiekiem, tworzącym takie prawo.

SUMIENIE TYLKO DLA POCZĘTYCH

Wbrew temu, co wydaje się konserwatywnym politykom 50 plus, którzy rządzą tym krajem, takie podejście nie sprawia, że 16-letni chłopcy i dziewczyny nie decydują się na współżycie, tylko że mamy jeden z wyższych w Unii Europejskiej współczynnik nastoletnich ciąż. Tymczasem, co podkreśla m.in. ONZ, wczesne macierzyństwo jest jedną z podstawowych przyczyn przerywania przez kobiety edukacji i zmniejszania się ich przyszłych szans na rynku pracy, zwiększa też ryzyko popadnięcia w ubóstwo. Wykluczenie ekonomiczne, społeczne czy edukacyjne są dziedziczne – szanse dziecka 16-letniej matki na dobrą przyszłość są niższe niż matki 25-letniej. Skutkiem polityki "nic nie wiemy o problemie" są dramaty tysięcy dziewczyn, wyrzucanych z liceum "za brzuch" przed maturą, chłopaków, którzy zamiast na studia pójdą do pracy, żeby zarobić na alimenty, dzieci, wychowywanych przez rodziców kompletnie niegotowych na stojące przed nimi wyzwania. Nikogo z tego powodu nie boli sumienie – co innego w przypadku wprowadzenia do szkół rzetelnej edukacji seksualnej, zwiększenia dostępności antykoncepcji i zapewnienia prawa do aborcji, jak rekomenduje ONZ. W końcu te sprawy z sumieniem dotyczą tylko płodów, a nie ludzi, prawda?

Jest oczywiste, że wbrew temu, co mówi Radziwiłł, jego moralna krucjata nie prowadzi do zwiększenia bezpieczeństwa zdrowotnego nastolatek, zresztą, powiedzmy sobie szczerze, z moralnymi krucjatami rzadko tak bywa. Nie o to zresztą w niej chodzi. Jedynym celem ograniczenia dostępu do antykoncepcji awaryjnej – czy mówimy o dorosłych kobietach, czy o nastolatkach – to kontrola nad ich ciałami i seksualnością. Doprowadzenie do sytuacji, w której za “grzech”, czyli za seks, którego celem nie jest spłodzenie dziecka, dostaje się “karę” – ciążę. Im młodsza, im bardziej bezradna i im biedniejsza jest oskarżona, tym łatwiej przeprowadzić proces.

Autorstwo: Justyna Samolińska

Źródło: Strajk.eu